Tom XX. Nr. 3.

21. Stycznia 1869.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Święty Sebastyan.

Było to w dwieście kilkadziesiąt lat od tego czasu, jak Zbawiciel świata wygłosił Boską swoją naukę i poniósł na górze Kalwaryi śmierć męczeńską dla odkupienia ludzkości. W całym świecie a osobliwie w Rzymie prześladowano wyznawców wiary z najstraszniejszem okrucieństwem; cesarze rzymscy pastwili się nad nimi bez litości i pomiarkowania.

W owym czasie był na dworze cesarza rzymskiego żołnierz jeden imieniem Sebastyan, dowódca gwardyi, „mężny, wielce mądry, w mowie prawdziwy, w sądzie sprawiedliwy, w radzie opatrzny, w zleceniu wierny i we wszystkich obyczajach uczciwy i u wszystkich wzięty. Mieli go żołnierze sobie za ojca, i dwór go wszystek miłował i bardzo ważył.“ Ten Sebastyan wyznawał skrycie wiarę Chrystusową i najgorętszem było jego pragnieniem ponieść jak tylu innych śmierć męczeńską dla chwały prawdziwego Boga. Ukrywał jednak starannie czem jest, bo będąc bliskim dworu i osoby cesarskiej, miał

często sposobność zasłyszeć gdy komu zagrażało niebezpieczeństwo i przestrzedz ofiarę, a tym sposobem nie szkodząc cesarzowi był oraz swoim współbraciom wielce użyteczny.

Zdarzyło się raz że wzięto do więzienia dwóch braci chrześcijan i skazano ich na śmierć, jeżeli się nie wyrzekną nowej wiary. Przyszli do więzienia ich rodzice, siostry, bracia i błagali na klęczkach aby byli posłuszni cesarzowi. Nieszczęśliwi młodzieńcy o mało nie upadli na duchu, gdy w tem Sebastyan stanął pomiędzy nimi i przemówił:

— Dziwowałbym się wam bardzo mocnym i tak wielkim, mękami nie zwyciężonym, Chrystusowym żołnierzom, gdyby takie dziecinne i niewieście łzy i lekkie narzekania, serca wasze zwyciężyć miały... Pamiętajcie na to co Chrystus powiedział: „Kto więcej miłuje ojca, matkę, syna, córkę, niżeli mnie, nie jest mnie godnym. Kto się mnie zaprze przed ludźmi, ja się go przed ojcem moim i aniołami jego zaprę.“ Nie bądźcież tak szaleni, abyście duchem począwszy, ciałem kończyli...

Temi i tym podobnemi słowy Sebastyan upadających braci w wierze umacniał, a ich rodziców, jakoteż dozorcę więzienia, jego żonę i wiele innych osób dla wiary św. pozyskał

Wielu z tych nawróconych poniosło niebawem śmierć męczeńską, ale mimo to inni nie upadli na duchu, a wszyscy czcili św. Sebastyana jako anioła, który im przyniósł zbawienie; widząc zaś na jakie on sam jest teraz narażony niebezpieczeństwo, czuwali skrycie nad jego losem Tajemnica jednak wydała się wkrótce. Sebastyan oskarzony przed cesarzem, nie zaparł się swojej wiary, owszem głośno namawiał cesarza, aby porzucił błędy pogańskie.

Cesarz skazał go na śmierć. Nazajutrz o świcie przywiązano św. Sebastyana do drzewa i z łuków strzelano do niego. Strzały padały gęsto i niejedna utkwiła głęboko w ciele świętego...

Gdy już sądzono że umarł, odeszli strzelcy, zostawiwszy go w tym stanie. Wówczas jedna pobożna niewiasta odwiązała go i zabrała do siebie, a docuciwszy się iskierki życia, leczyła troskliwie póki nie powrócił do zdrowia.

Wówczas radzono mu aby uciekał, ale nie chciał tego uczynić. Już tak dawno pragnął umrzeć za wiarę. Póki mógł być współbraciom użytecznym na dworze cesarskim, nie narażał się na niebezpieczeństwo, ale teraz...

Pewnego razu spotkał go cesarz i poznał. W pierwszej chwili przeląkł się, myśląc że ducha widzi przed sobą; lecz poznawszy swoj błąd, rozkazał go pojmać i zamordować. Św. Sebastyan poniósł śmierć męczeńską pod kijmi i maczugami roku 288 po narodzeniu Chrystusa Pana, dnia 20 stycznia i dla tego kościół obchodzi jego pamiątkę w tymże dniu.

ŚMIERĆ ROLNIKA

Ten który tu na ziemi spełnił wyrok Pana,
Pracował w pocie czoła, do zmroku od rana,
Co widział co dnia ziemię pięknie przystrojoną,
A on ją krajał pługiem i kruszył ją broną,
I żył cicho, spokojnie między czterma ściany,
Od małych nieceniony, od wielkich nieznany,
Żył na szerokim świecie, jak mrówka w mrowisku,
Za trudy całodzienne ubóstwo miał w zysku,
A jednak chwalił Pana i cześć Mu oddawał,
I poczciwie uprawiał swojej ziemi kawał,
Ten mówię, jakże dziwne świat odmiany czyni,
Dziś w wązkiej, z prostych desek odpoczywa skrzyni;
Trumną ją zowią ludzie, o nią się rozbije,
Czy kto mieszka w pałacu, czy w zakątku żyje:
Trumna trumnie nierówna. Ta, jak ją Bóg stworzył,
Człowiek w deski pokrajał i w całość ułożył,
Nie dojrzysz tu ozdoby, ni mignie tu złoto,
Skromna, prosta, uboga, jak ty święta cnoto!
Jak to proste rzemiosło człowieka rolnika,
Co ręką kraje ziemię, niebo pieśnią tyka,
Jak prosta pieśń żniwiarza! Tu połysków niema,
Z których po śmierci ojca dziedzic się nadyma,
Tych całunów, pochodni, niema głośnych pieni,
I tych jęków straszliwych, i tych łez strumieni;

W białej, czystej odzieży na garsteczce siana,
Spoczywa zacny rolnik, ta podpora pana —
I zaszedł wóz drabiasty, wołki zaprzężone,
Złożono martwe ciało i wszystko skończone.
Garstka kumów, sąsiadów i żona i dziatki
Otoczyli te drogie dla serca ostatki.
Idą cicho za wozem z głowy spuszczonemi,
I zwłoki ukochane powierzają ziemi.
Stanął kapłan nad grobem, cichą łzę uronił,
Dziadek po raz ostatni kumowi zadzwonił.
Kapłan pobłogosławił, pacierz odmówili.
„Mój Boże! już go niema, niedawno żył z nami,
Istny sen," mówią ludzie. — No! przyznajcież sami
Oj mara życie ludzkie! jak chmurka przeminie,
A coś posiał dobrego, to nigdy nie zginie.

J. S.

Wieśniak do Boga.

Z awsze ja pociechę miewam,
Ile razy ciebie wzywam;
Twoja to Ojcze nasz władza,
Urodzaj niwom sprowadza.
Choroba też mnie nie nęka,
Czuwa nademną Twa ręka!
Pod moją ubogą strzechę,
I syny niosą pociechę.
Jeden mi pomaga w pracy,
Drudzy dwaj starsi wojacy.
Ci w szeregach, ten przy niwie,
Krajowi służą poczciwie.

A ojciec cieszy się siwy,
Że ich odumrze szczęśliwy.
Tobie to winienem Panie,
Że w takim widzę się stanie.
Niechciejże Boże z wysoka,
Odemnie odwracać oka.
Lecz Pan choć mię i zasmuci,
Dobry Ojciec nie porzuci.
Kiedy Ciebie Boże wzywam,
Zawsze ja nadzieję miewam.

S. B.

Wit Stwosz,

który chwalebną pracą rąk swoich zjednał sobie wiekopomną sławę.

(Dokończenie.)

Stwosz nie mógł się już ostać w Krakowie po tylu przejściach bolesnych, porzucił więc miasto rodzinne i znowu wybrał się do Norymbergi. Okazywano mu tak samo jak pierwszym razem nieżyczliwość a nawet zawiść bezwstydną, lecz trzymał

się na uboczy, unikał nieprzyjaciół i pracował samotnie, zamknięty w swojej izdebce. Aby mu łatwiej było dać sobie radę z gospodarstwem, ożenił się z Niemką, licząc już lat przeszło pięćdziesiąt. Teraz jeszcze mniej stykał się z butnem mieszczańśtwem niemieckiem, bo żona wzięła na siebie cały ciężar zajęć domowych, on zaś pracował i to najwięcej dla miast i krajów odleglejszych. Ale i to odosobnienie nie ochroniło go od złości ludzkiej. Aby go poniżyć koniecznie, Niemcy wymyślili okropny podstęp, oskarzyli go o jakieś fałszerstwo i pozwali do sądu. Stwosz stanął z czystem sumieniem, które było jedyną jego obroną, a oskarzyciele przystawili podkupionych świadków, którzy zaprzysięgli że on winien. Na mocy tego zeznania skazano Wita Stwosza na haniebną karę, na piętnowanie przez policzki.

O! jakiż to musiał być cios dla człowieka z taką duszą, dla człowieka, którego całe życie było tak czyste i tylko chwale Boskiej poświęcone! Stało się jednak, wyrok okropny wykonany. Hańba miastu co znieważyło wielkiego męża...

Nie koniec na tem aby go na zawsze w mieście zatrzymać, kazano mu przysiądz że do końca życia nie opuści Norymbergi.

Nie dość na tych wszystkich nieszczęściach. Znowu owdowiał, synowie których miał kilku z drugiej żony, poszli w świat szukać szczęścia, a on samotny, cierpiący starzec pozostał w domu sam jeden z wnuką tylko. Pomimo tego wszystkiego nie zachwiał się ani razu na duchu, ale pracował i świat swemi dziełami zdumiewał do ostatka, aż w końcu ostatnia dotknęła go klęska: ślepota.

*
* *

Znowu lat kilka minęło — cóż to za ruch niezwykły w Norymberdze? sędziowie spieszą na ratusz — lud gromadzi się ciekawie — wszyscy mówią o tym ślepym starcu co mieszka daleko za miastem w zacisznym jakby klasztor domku. Ten starzec miał być niegdyś sławnym mistrzem, podobno świat zdumiewał swojemi pracami. Sędziowie zajmują miejsca w ratuszu i na nowo po tylu latach przetrząsają sprawę Wita

Stwosza bo oto ludzie owi niegodni, którzy go przyprawili o tyle klęsk, o hańbę, wyznali na śmiertelnej pościeli swoje krzywoprzysięstwo.

Wit Stwosz został uniewinniony, wyrokiem sądu uroczyście do czci wrócony... O! ileż szczęścia w tych słowach!...

Tak doznał tego szczęścia stuletni starzec u schyłku żywota i umarł z przebaczeniem i modlitwą dziękczynną na ustach.

Lata, wieki minęły i zupełnie zapomniano o Stwoszu. Jedne z jego dzieł zaginęły, drugie zniszczały, dopiero w naszych już czasach zaczęto im się przypatrywać, odgrzebywać je i podziwiać, poznano że był jednym z największych mężów swojego czasu; a nawet Niemcy przywłaszczają go dzisiaj sobie, utrzymują koniecznie że był Niemcem i wynoszą pod niebiosa zasługi tego, z którym ich przodkowie tak okrutnie się obeszli.

Skreśliłem wam kochani czytelnicy mały obrazek z przeszłości. Przenieśmy go w czasy dzisiejsze, abyśmy z niego pożyteczną dla siebie wyciągnąć mogli naukę. Dzisiaj inne są czasy, inne stósunki, ale ludzie tacy sami jak niegdyś; i dziś niewdzięcznością odpłacają za dobre, i dziś prześladują niewinnych, jeżeli ci różnią się od drugich cnotą albo jakąś właściwą sobie zręcznością Co do nas nie mamy już takich mistrzów jak za czasów Wita Stwosza. Są wprawdzie pomiędzy uczonymi, pomiędzy mularzami i t. p. mężowie, co w naszych już czasach prawie takiej doszli sławy w kraju i za krajem jak Stwosz; ale cóż się to stało z naszemi rzemiosłami? Wszystkie wyroby sklepowe u nas sprzedawane, z zagranicy pochodzą. Przyczyną tego jest nietylko brak fabryk ale i to że nie mamy zdatnych rzemieślników. Młodzieniec bywa zręczny do wszystkiego, pochopny do każdej roboty, ale nie ma wytrwałości, wszystko zbywa lekko i niedbale. Zapatrujmy się na przodków i wstępujmy w ich ślady. Życie Wita Stwosza wzniosłym jest dla nas przykładem. Naśladujmy go w jego wytrwałości, pracowitości, trzeźwości. Kształćmy się usilnie jak on, korzystajmy z każdej sposobności nabycia nauki, dbajmy

o sławę naszą i naszego narodu, nie pozwałajmy się wyprzedzać cudzoziemcom, a jeżli kogo w dalszem życiu spotkają z woli bożej jakowe klęski, niech się im podda z taką pokorą jak Stwosz, niech je tak mężnie jak on zniesie a Bóg za to wszystko choćby dopiero u schyłku żywota nagrodzi go za wszystko złe, co większa, nawet po wielu latach odgrzebią imię jego z niepamięci i nagrodzą poczczeniem.

Stanisław Krakowczyk.

Piękne przykłady.

O tych, którzy się w późniejszym wieku czytać nauczyli.

O nic tak nie łatwo jak o wymówkę. Ludzie chwiejni, a do tego słabej woli, najwięcej mają wymówek, bo pracy nie nawidzą a trudów się boją. Dlatego nieraz słyszeć możecie, gdy ludzie mówią:

— Ktoby temu podołał — to nie na naszą głowę!

Ale wymówki takie usprawiedliwiać nie mogą; znamionują tylko słabe dusze Przysłowia nasze, w których się mieści mądrość narodowa, zbijają taką gadaninę, bo jedno mówi: „Kto chce, ten może“ a drugie: „Pieczone gołąbki nie wpadną do gąbki.“ Ztąd więc wypływa, że kto chce co zrobić, musi pracować, a kto ma silną wolę i od pracy się nie uchyla, cudów dokazać może.

Dzisiaj każdy gospodarz wie o tem dobrze, że bez jakiej takiej nauki człowiekowi żyć trudno, że kto chce mieć poważanie i pożytek większy, powinien mieć większe oświecenie. Wypada tedy jednemu i drugiemu umieć czytać, a to co czyta, rozumieć i korzystać z tego wedle potrzeby swojej. A przecież gdy się mówi nie jednemu o czytaniu, zaraz ci powie:

— A któżby sobie na starość głowę suszył? Czego się Jaś nie nauczył, tego się Jan nie nauczy.

Jestto tylko próżna wymówka i nic więcej. Owoż każdy się myli, kto tak sądzi, a ja wam powiem otwarcie, że kto chce, ten może.

Na dowód powiem kilka przykładów:

Nie daleko od Podgórza, leży wieś niewielka, która należy do parafii Podstolickiej. W tej wiosce żyje do dziś dnia gospodarz ze czterdzieści lat mający, który to, co wam o nim opowiadam, sam potwierdzić może.

Nie więcej jak szesnaście liczył lat, kiedy ojciec jego, sędziwy staruszek, żegnając się z tym światem, zostawił mu chatę ze sporym kawałkiem roli, z tą w ostatnej chwili wolą, aby się uczciwie prowadził i zasługiwał sobie w gromadzie na taki szacunek, jakiego on ustawicznie doznawał.

Objął dobry syn rolę po ojcu, uprawiał ją ochoczo, ale po dwu latach przykrzyło mu się samemu, pojął sobie młodą dziewczynę za żonę, aby tem lepiej mógł gospodarzyć. Jednakże po niedługim czasie umarła mu miła towarzyszka życia, ożenił się więc z drugą, z której doczekał się kilkorga dzieci. Uczciwą pracą, dobrocią serca i trzeźwością w życiu zasłużył sobie we wsi rzeczywiście na szacunek i poważanie, wszelako jedna rzecz go bardzo zasmucała, a to, że nie umiał ani czytać ani pisać.

Mówi on do swojej żony:

— Człowiek żyje jak Bóg przykazał, ludzie mię szanują, alebym więcej czuł w sobie zacności, gdybym cokolwiek na książce umiał. Słyszałem nawet pokryjomu, żeby mię ludzie chcieli mieć wójtem, a cóż ja im poradzę, kiedy mi się zdaje, żem niedołęga, bo mi brakuje tego, co uzacnia człowieka, co mu jest bardzo potrzebnem.

Biadał więc często dobry Jakób, że go ojciec nie posyłał do szkoły, gdzieby się był mógł wyuczyć potrzebnych wiadomości, któreby mu rozweseliły późniejsze życie. W tem przy kościele parafialnym zawiązało się bractwo różańcowe, w którem został starszym bratem. Chodził często do kościoła, odmawiał pacierze i koronki, a gdy widział ludzi modlących się na książce, tak go to zachwycało a oraz zasmucało, że kiedy raz wyszedł z kościoła, tak sobie myśli:

— Mój Boże! gdybym umiał czytać, mógłbym cię lepiej chwalić, lepiej poznawać dobroć Twoją! Dodaj mi mocy, ja

się muszę nauczyć czytać. Chociaż mam trzydzieści lat z górą, poświęcę na czytanie czas wolny, a kiedy małe dzieci temu podołać mogą, pokonam i ja nie wielkie trudy.

Ponieważ we wsi nie było takiego, któryby czytać uczył, a tembardziej aby uniknąć drwin i wyszydzeń podłych ludzi, poszedł poczciwy Jakób aż do Świątnik, o dobrą milę od swojej wsi oddalonych, i tam prosił nauczyciela, aby go uczył czytać i pisać.

I cóż powiecie moi mili! Jakób prawie co drugi dzień a czasem i co dzień chodził z książką pod pachą do Świątnik i tak gorliwie przykładał się do książki, że dziś wszystko przeczyta i pięknie pisze, to też co święto i niedziela obaczysz go w kościele z książką w ręku, usłyszysz innym razem jak śpiewa na chórze różne pieśni, których się z książek nauczył. Z początku śmiali się ludzie, ale dziś czują dobrze, że postępowanie Jakóba jest prawdziwą jego zaletą. Jest dziś radnym w swojej gminie, świeci pięknym przykładem, bo żyje zgodnie, do karczmy nie zagląda, owszem siedzi w domu, czyta książki i opowiada potem żonie, której często powtarza:

— Jak to teraz człowiekowi miło żyć na świecie a stało się to nie czem innem, tylko odrobiną trudu!

Inny przykład jest taki:

Do dziś dnia żyje w Bochni pewien obywatel Antoni Fortuna. Zacny i prawy to człowiek, nabożny jak rzadko, nie obłudny i nie fałszywy, ale ludzki i uczynny.

Dawniejszemi czasy był on górnikiem przy żupach solnych w Bochni. Górnicy lubili go bardzo, bo przy każdej sposobności umiał dać życzliwą radę, w każdym razie dopomógł o ile się tylko dało; czasami znowu dawał ludziom piękne nauki z własnego doświadczenia i rozumu, bo ani czytać ani pisać nie umiał.

Pewnego razu tak mówi żona do niego:

— Masz wielu przyjaciół i znajomych, owoż załóżmy szynk, niech do nas przychodzą. Mają gdzieindziej za fałszywe trunki płacić grosz ciężko zapracowany, lepiej niech u nas użyją dobrego trunku.

Zgodny Antoni przystał na to od razu, bo powodzenie jego nie było najlepsze a podobnym zarobkiem spodziewał się zaradzić swojej doli. Jakoż nie zawiódł się zupełnie; odbyt miał dobry, ludzi dosyć bywało, tak że potem Antoni najął w rynku obszerniejsze pomieszkanie. Jednakże przy coraz lepszym bycie nie przestał on być nabożnym, ale owszem im lepiej mu się powodziło, tem jeszcze lepszym zdawał się być człowiekiem.

W zachodniej stronie za miastem Bochnią stała nie wielka kapliczka pod wezwaniem św. Rozalii. Dawniejszemi czasy stał na jej miejscu krzyż wielki na pamiątkę uśmierzenia morowego powietrza, które tak w mieście jak i w okolicy niezmiernie grasowało. Do tej więc kapliczki chodził często Antoni, tu się modlił pokryjomu i świeczki przynosił na ofiarę.

Naraz przyszła mu myśl zbawienna, aby tę kapliczkę powiększyć i ile możności jak najpiękniej przyozdobić. Nie długo się nad tem zastanawiał, poszedł zaraz do ludzi, zbierał składki, sam część dołożył ze swoich pieniędzy i w imię Boże rozpoczął niebawem budowę pięknej, murowanej kaplicy, która dotąd jest prawdziwą ozdobą tej części miasta. W ołtarzu umieszczono obraz przez jednego zdolnego malarza wykonany, który przedstawia osobę św. Rozalii pustelnicy.

Antoni cieszył się bardzo dziełem swojem, potem koniecznie pragnął, aby mógł zkąd dostać obszernego opisu żywota św. Rozalii. Dowiedział się przecie, że w pewnym klasztorze żeńskim w Krakowie jest gruba księga, cała o życiu świętej pustelnicy Pojechał więc do Krakowa i wyprosił sobie ową książkę na kilka miesięcy. Przybywszy z nią do Bochni, idzie zaraz do drukarni i chce ową książkę dać do druku. Ale że nakład tego dzieła wielkie pociągał za sobą koszta, poprzestał Antoni na życzliwej radzie, aby dzieło tylko przepisać i w kaplicy na pamiątkę zachować.

Niedługo wyszukał sobie jednego ucznia gimnazyjalnego, który mu drukowanemi literami całą książkę przepisał. Wtedy powiada Antoni do owego ucznia w te słowa:

— Jestem już w latach, bo mam przeszło lat czterdzieści, ale nauka czytania i pisania tak mię zachwyca, że już nieraz myślałem nad sposobem, jakimbym się przed śmiercią mógł wyuczyć czytać i pisać, żebym po sobie choć pisane zostawił nazwisko.

— O, co już o to, to rzecz bardzo łatwa! — odpowiedział uczeń — jeżeli pan zechce, to temu zaradzimy.

I od tego czasu przychodził ów uczeń codzień do Antoniego Fortuny i uczył go jak małego chłopca. W krótkim czasie Antoni dobrze czytał i spisywał sobie różne rzeczy. Za tę łaskę, jak sam powiadał, nieskończenie był wdzięcznym owemu uczniowi, który go pisać i czytać nauczył. Dziś ten uczeń jest księdzem w zakonie OO. Bernardynów, a poczciwy Fortuna zarzucił szynkownię, zapisał się w regułę św. Franciszka, założyciela zakonu Bernardynów, prowadzi bogobojne życie i czyta przeróżne książki, które mu niewymowną sprawiają radość, a poczciwa żona miłem na to spogląda okiem. W owym prawie czasie został Antoni obywatelem miasta Bochni.

Nakoniec taki jeszcze przykład:

W obwodzie stryjskim jest wieś jedna, w której niedaleko od dworu jest mieszkanie wójta ruskiego a w trzecim zaraz domu mieszka zamężna jego córka, matka kilkorga dzieci. Kobieta ta dobra często przychodziła do dworu, odwiedzała nauczycielkę, która jej przeróżne opowiadała rzeczy. Z tego powodu nabrała owa kobieta nadzwyczajnej ochoty do nauczenia się czytania i pisania po polsku. Dowiaduje się o tem ojciec i tak do niej mówi:

— Jeżeli mi będziesz chodziła do tej nauczycielki i będziesz się uczyła głupich rzeczy, to obaczysz co cię spotka. Patrz lepiej twojego gospodarstwa i twoich dzieci, a na starość sobie głowy nie zawracaj!

I cóż tedy robi silna w swojem postanowieniu kobieta? Oto idzie do miasta, kupuje sobie cieniutkiego papieru, przykłada go na papier drukowany i tym sposobem rysuje z niego drukowane znaki, ukradkiem na czas krótki chodzi do nauczy-

cielki, pyta się co który znaczy, w domu składa i sama wyucza się czytania po polsku.

Po niejakim czasie przekonała się zdumiona nauczycielka że owa kobieta składnie czytać umiała. A więc pożyczała jej cichaczem książek, które w wolnym od obowiązków czasie zawsze czytywała. Kiedy raz byłem w cerkwi, widziałem na własne oczy, jak owa kobieta w kącie pod chórem na polskiej modliła się książce. Ojciec jej nie żyje już dzisiaj, dlatego dobra kobieta nie tai się z tem zupełnie, że umie czytać i pisać.

Z tego, co tu powiedziałem, moi mili. przekonać się możecie dokładnie, że kto chce ten może. Wymówki na to nie ma, zwłaszcza że w dzisiejszym czasie takie są sposoby do nauczenia się czytania i pisania, że każdy a nawet i stary wszystko w krótkim czasie z łatwością pojąć może Kto ma sposobność, niech się uczy a pewnie nie pożałuje małego trudu. Mógł ten i ów, dlaczegoż i wybyście nie mogli? Trochę tylko dobrej woli, trochę pracy, a skutek niezawodny. Świat postępuje, nauka się przyda, ona uzacnia człowieka Uczmy się bracia, a pewnie będzie lepiej, czego wam życzę gorącem sercem.

Józef z Bochni.

Ludy żyjące z polowania i rybołowstwa.

Powiemy tu cokolwiek o ludach myśliwych w rozległych lasach w miernie ciepłym klimacie zamieszkałych. Indyanie czyli pierwiastkowi mieszkańcy w lasach północnej Ameryki, najlepszy nam obraz z siebie przedstawiają; żywią się po większej części mięsem zwierząt upolowanych, a nie w domu wypielęgnowanych. Każden strzelec, chcący żyć jedynie z polowania, potrzebuje wielkiego obwodu lasu dla siebie i swojej rodziny; na milowej przestrzeni zaledwie kilka familii dostateczne znajdzie wyżywienie. Ludy myśliwskie, rozdzielają się wkrótce według dzielnic lasu, na osobne gromady, a z przyczyny niedostatku najczęściej na szczególne rodziny, z niewielu osób złożone; przeciwnie zaś ludy pasterskie przy

obfitości pożywienia z licznem mieszkają rodzeństwem. Jeżeli jest trudno odgraniczyć od sąsiednich obwody łowieckie, to nie podobna zwierzętom wzbronić przejścia poza granicę obcą; nieporozumienia więc i spory ztąd wynikłe niczem uchylić się nie dające, nigdy w trwałym pokoju żyć nie dozwalają.

Pokolenia myśliwych w ciągłych ze sobą żyją zatargach, a wzajemne na siebie najazdy, niszczą ich niedostatnie posiadłości, a mordy ludność ich zmniejszają. Przeciwko powolnemu posuwaniu się, przeważniejszej od nich liczby rolniczych ludów, żadnego silniejszego odporu stawić nie mogą, i tym sposobem coraz się bardziej ścieśnia obwód ich: las, zwierz i strzelec znikają, nowi przychodnie korczują lasy, po wydaleniu się dawnych mieszkańców w dalekie i niedostępne knieje. Żaden inny sposób życia nie zaostrza tak w równym stopniu zmysłów, nie hartuje tak silnie ciała, jak to u ludów myśliwskich widzimy.

W utarczkach z Indyanami w lasach Ameryki północnej dobrze się nasi europejscy osadnicy z owemi wojennemi strzelcami obeznali, z których każdy pomimo prostych narzędzi myśliwskich, daleko we wszystkiem przewyższa obcego przychodnia, skuteczniejszą nawet opatrzonego bronią.

Indyanin w swojem lekkiem okryciu, jest jak sarna wytrwały na wszelki stan powietrza, ma bystry wzrok sokoła; wietrzy zdaleka swego przeciwnika węchem lisa; skrada się jak pies nieznacznie do swej zdobyczy i znika przed ścigającą go konną pogonią. Gdyby nam ten myśliwy o naturze i sposobie życia zwierząt chciał i mógł opowiedzieć, to pewnie pod wielu względami w świeżych i nowych barwach uzupełniłby obraz przyrody, przez naszych uczonych badaczy skreślony. Ale zakres jego wykształcenia jest bardzo ograniczony, zasadza się tylko na udoskonaleniu zmysłów i zahartowaniu ciała, co tylko jednemu człowiekowi służy, i z nim się kończy i ginie; dla tego z doświadczenia tych dzikich myśliwych, żadnego ludzkość nie odniosła pożytku.

Ludy rybołowstwem trudniące się, żyją także z połowu, jakiego samo przyrodzenie użycza, i nie troszczą się wcale,

o rozmnażanie się ryb i innych zwierząt wodnych, służących im za pożywienie, i w tym względzie owi rybacy podobni są do dzikich murzynów, nie zajmujących się uprawą roślin i do myśliwych obojętnych na chów zwierząt domowych. Ludy rybackie zwykle zbyt są zaufane w niewyczerpanej obfitości morza i w wielkim zapasie w rzekach i strumieniach ryb, raków i wszelkiego zwierza wodnego, stale nad brzegami mieszkają, lub posuwają się za biegiem strumienia. Ale wody rzeczne nie zawsze dopisują życzeniu, a morze często kapryśne, dziwaczące, bo dziś spokojne i gładkie, dziecię nawet bezpiecznie może się nad jego brzegiem bawić muszelkami, a jutro zadąsane, gniewne, pieniące się, zajadłe, wszystko niweczy, przynosi i zabiera; dziś raczy w takiej obfitości połowem, że sieci zrywają się w kawałki, a innym razem zdaje się, że jego fale wymarłą, pustą głębię zaległy. Zażyłość przeto i walka z tym przeniewierczym natury żywiołem, hartuje rybaka, czyni go przezornym i przedsiębiorczym, śmiałym i wystawiającym się na wszelkie niebezpieczeństwa.

Jeżli morze obficie dostarcza pożywienia i obojętnym czyni o dalszą przyszłość, to znowu jego dziwaczenie codziennie prawie rybakowi na przekor, jego zajęciom jest na przeszkodzie, również gwałtowność, niepowściągniona przemoc wody i postrach, którym najśmielszego przeraża, wszelką zdobycz rybakowi goryczą zatruwa Nie jest niebezpieczniejszy dla murzyna wąż czyhający przy drzewie chlebowem, lub na łup zaczajony tygrys, jak dla rybaka zdradna, pełna niebezpieczeństw woda, nie jest straszniejszy ryczący lew, od rozszalałego burzą morza.

Jeżeli rybak chce swoje pożywienie z morza podstępem wyzyskać i wywalczyć skutecznie, należycie musi on wtedy zaostrzyć swój rozum, zahartować odwagę, i dla utrzymania życia na codzienne wystawiać się niebezpieczeństwa.

Nad morzem to więc napotykamy jak burze niepogromione ludy, nieustępujące bynajmniej w nieokrzesaniu i wytrwałości zahartowanym na wszelki stan powietrza ludom myśliwskim; są to mężowie, co nietylko sznury do wędek i sieci wyrabiać

umieli, ale oni to silne statki wymyślić i zbudować zdołali, i z niemi na burzliwy żywioł puścić się odważyli, na walkę straszliwą z rozbujałemi falami; na walkę zaciętszą, niżby ją kiedy między istotami żyjącemi widzieć można było

W. Cz. z Brz.

Przestrogi i rady gospodarskie.

Sok brzozowy od niepamiętnych czasów jest w używaniu w bardzo wielu krajach między ludem pospolitym, na karm dla pszczół, do wzmocnienia słabego wina, piwa i miodu; używają go także za lekarstwo krew czyszczące, z fermentowanego zaś wyrabiają napój podobny do wina, ocet i inne. W niektórych okolicach w północnej Ameryce warzą z niego syrop, a z tego otrzymują cukier do trzcinowego podobny. I z soku drzewa lipowego można otrzymać cukier, w mniejszej jednakże ilości.

Anyż. Znany jest u nas tej rośliny użytek; lubi grunt żyżny, lekki, ciepły, pulchny, sieje się go w marcu, nawet na śniegu, a gdy ten stopnieje, dobrze z ziemią grabiami mieszać należy; przerywa się jeżli za gęsto rośnie, w czasie zaś suszy polewa się i w miarę potrzeby opiela. W sierpniu lub wrześniu zrzynają się łodygi i nasienie się wymłaca. Z pozostałych w ziemi korzeni otrzyma się plon w następującym roku, poczem już zginą.

Mech na drzewie. Gdy kora na drzewach pozadziera się i popęka, wtedy zatrzymują się na niej przyniesione z wiatrem nasiona mchu, rozrastają się i dają w sobie schronienie owadom i utrzymują wilgoć z czego powstaje rak i inne choroby.— Znalazłszy przyczynę, łatwo można złemu zaradzić. Jeżeli kora drzewa cierpi od gruntu, zdejmuje się ziemia z wierzchu, aż do grubych korzeni, a w jej miejsce nakłada się inna żyżniejsza: jeżeli grunt za mokry, osuszyć go naokoło należy; jeżeli zaś powietrze przewiewać nie może koło drzewa, otworzyć mu przystęp potrzeba, a w każdym razie korę ze mchu starannie oczyścić oskrobaniem, lub skropieniem wodą z wapnem zarobioną.

Różności.

Rośliny cukier wydające. Oprócz trzciny cukrowej i buraków, można jeszcze otrzymać cukier: z łodyg i odrośli większej części roślin, a szczególniej wpoczątkach ich wzrostu; z pniów różnych drzew, w których sok ciągle jest słodki, jak n. p. w niektórych palmach, lub na wiosnę dopiero słodycz okazuje n. p. w brzozie, klonie i t. p.; z kory niektórych drzew, jak n p. białego drzewa cynamonowego; z liści niektórych drzew, jak n. p. selerów, kapusty, niektórych gatunków dęba, lipy, wielu traw; z kwiatów wszystkich prawie roślin, z których go pszczoły zbierają i ze strączków wielu roślin, szczególniej z grochu cukrowego i t. p.; z owoców różnych drzew i roślin w czasie ich dojrzewania, a najobfitszy cukier mają w sobie: poziomki, maliny, gruszki, jabłka, śliwki, dynie, melony, ogórki i t p. z nasion wszystkich prawie roślin; w niektórych tworzy się dopiero cukier w czasie ich kiełkowania n. p. w słodzie jęczmiennym; z korzeni wielu roślin n. p. z lukrecyi, buraków, marchwi, pérzu, pasternaku, rzepy i t. p.

Miód pszczelny. Szukają go pszczoły zwykle po różnych kwiatach, a najwięcej ubiegają się za temi, które mają korony nie dzielne, czyli z jednej sztuki. Nie w samych tylko kwiatach znajdują miód pszczoły, dostarczają go także słodkie owoce, tak zwana rosa miodowa, czyli wilgoć słodka okrywająca co rok prawie młode liście i gałązki roślin. Jestto więc produkt naturalny, pszczoły go tylko zgęszczają.

Padalec. Jest to wąż nieszkodliwy, zwykle przebywa w lasach i w starych zwaliskach, a żywi się robakami, ślimakami i owadami. Nie ma on zębów wydzielających truciznę, w napotkaniu jednak onego, trzeba być ostrożnym, bo żmija bardzo jest do niego podobna, a bardzo niebezpieczna. Jeżeli padalec gdzie na drodze jak odurzony spoczywa, wtedy można się spodziewać deszczu lub burzy, w tym samym dniu, chociażby wtedy najmniejszej chmurki na niebie nie było.

Rzerzucha wodna w całej Europie pospolita, a nad źródłami i strumykami rosnąca, ma smak ostry i gorzkawy; uprawa jednak ogrodowa czyni ją łagodniejszą do użycia. W aptekach służy jako środek techniczny, a w kuchni w czasie zimy i pierwszych dni wiosny, do sporządzania z niej sałaty. Nasienie używają niekiedy zamiast gorczycy.

Zdania i przypowieści polskie.

Kto się ze złym brata, na wszystkie się niebezpieczeństwa naraża dobrowolnie.

Przestawaj na tem, co masz, a bylebyś chciał, choć i w szczupłej mierności, będziesz miał to wszystko czego ci potrzeba.

Odrowąż, gdy w jednej potyczce wystrzelono mu zęby z wąsami, a w nagrodę męztwa otrzymał Starostwo Kowieńskie, kazał się wymalować trzymającego zęby wystrzelone w ręce, z napisem: „Dano mi chleba, kiedym zębów pozbył!“

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.